

egzemplarz bezpłatny

ISSN 1732-6494 nr 39, marzec 2010



mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

- Nie jestem już didżejką

- mówi Kasia Nowicka, czyli Novika

Spis treści

V
e
n
i

- 3 A... fisz
- 4 Starsza pani wchodzi do tramwaju...
- 5 Student w „obozie pracy”
- 6 Polityczne tańce

V
i
d
i

- 8 Dom-galeria, czyli „Mieszkanie23”
- 11 Teatr KTO
- 12 - *Nie jestem już didżejką*
- 14 Panowie, francuskie klucze w dłoń...
- 15 Na czym polega fenomen „Zmierzchu”?

V
i
c
i

- 16 Pod hasłem: „Make it green!”
- 17 Odszedł z seminarium, został burmistrzem.
Nie bał się, że się wyda...
- 18 Czy pomimo pędu cywilizacyjnego religia
może determinować życie społeczne
- 19 Studenci mogą planować wyjazd tam, gdzie oferowane
są wykłady zgodne z ich programem studiów
w Krakowskiej Akademii
- 20 Nie bądź żyła! Oddaj krew!
- 21 E-demokracja czy netarchia?
- 23 Uczelnie partnerskie Krakowskiej Akademii,
w których można studiować w ramach programu
LLP- ERASMUS 2010/2011

miXer

magazyn studentów

Nr 39, marzec 2010

redaktor naczelny

Bartosz Walat

redakcja

Dorota Zdechlikiewicz
Mirka Kędzierska
Kinga Zielińska
Jerzy Marcinkowski
Katarzyna Stokłosa
Spooky
Tomasz Buczek
Beata Tracz-Simankowicz
Robert Jabcoń
Karolina Kowalska
Przemysław Dążek
Agnieszka Serda
Sabina Bryś
Robert Jabcoń
Anna Piziak-Rapacz

zdjęcia

Lukasz Żołądź

dtp i layout

Mateusz Janusz (*hussars.pl*)

adres

mixer_ksw@interia.eu

druk

Drukarnia Cardigan

nakład

2000 egzemplarzy

opieka redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów
oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.

GOŚĆ numeru

NOVIKA

To,

co do dzisiaj zostało z fizyki i chemii, ale też i medycyny. To taki nasz miedzyalokowy świat, między słońcem a podłogą, między mądrym a głupim. Z jednej strony natura, z drugiej człowiek, można wykorzystać do fantastycznych, zmysłowych i niebezpiecznych celów. Jest to pytanie, prymitywne, odwieczne i zawsze aktualne.

Kuba Wójcikowski

A...fis

Proszę Państwa, ostatnio spędziłem 4 dni w stolicy i muszę przyznać, że gdyby przeliczyć ten czas na nasz regionalny zegar biologiczny, to wszystko wskazuje na to, że byłem tam pół miesiąca. Warszawa wciąga.

Podróż miała na celu wnikliwe przeanalizowanie szlaków kultury niższej, no i okazuje się, że Warszawa ma wiele wspólnego z tym całym kulturowym undergroundem, choć oczywiście jest to uwarszawiona wersja, gdzie od niedawna podziemie mieści się na szóstym piętrze i w dodatku traktowane jest z namaszczeniem pop.

Wnioski trzy:

1. pięćdziesiątka z grejpfrutem wszędzie smakuje tak samo
2. kultura przez duże „K” wcale nie musi być zakopcona papierochem i zapita na czczo
3. bez Ochoty i Woli nie byłoby nic

A Mixer? Mixer pręży się i opiniuje.

Bartosz Walat

Bartosz Walat
redaktor naczelny

Dołącz do nas!

mixer_ksw@interia.eu

Dlaczego mamy być mili, kulturalni wobec ludzi, którzy nas nie szanują?

Starsza pani wchodzi do tramwaju...

Godzina 17. Wychożę z pracy. Biegnę na przystanek i czekam na tramwaj. Mija kilka minut, podjeżdża dobrze mi znana „piątka”. Tramwaj się zatrzymuje, otwierają się drzwi i... zaczyna się walka. Ludzie, którzy właśnie wysiadają, muszą stoczyć prawdziwą bitwę z babkami, które najwidoczniej zapomniały, że najpierw ludzie muszą wysiąść, żeby dało się do tramwaju wsiąść.

Przez tę całą przepychankę z trudem udaje mi się wsiąść do pojazdu. Tramwaj rusza. Stoję grzecznie z boku. Na horyzoncie pojawiają się dwie starsze panie powszechnie znane jako *moherowe berety*. Rozglądają się, szukając swojej ofiary. Podchodzą do miejsca, gdzie siedzi młoda dziewczyna, i przyszywają ją wzrokiem mrozącym krew w żyłach. Dziewczyna bez słowa ustępuje miejsca.

Ponieważ wolne miejsce było tylko jedno, druga starsza pani stanęła obok niej. I zaczęło się narzekanie, jaka to teraz młodzież jest niewychowana, niegrzeczna i zła. Owa dyskusja odbywała się oczywiście bardzo głośno i żywo, tak aby chorująca na przypadłość zwaną „ciężkodupiem” młodzież dobrze słyszała, co się o niej mówi.

Następny przystanek. Z daleka widzę inną starszą kobietę biegnącą do tramwaju. Wpada jak burza do środka. Jakież jest moje zdziwienie, kiedy nagle owa zwinna pani zamienia się w starowinkę, która sapie i rżęzi, mówiąc przy tym głośno, że gość, który siedzi pod oknem, zajął jej miejsce i ma natychmiast wstać, bo inaczej ona dostanie zawału serca. Zaskoczony chłopak ustępuje kobiecie miejsca... Cóż, owa pasażerka jest



Babcie

Pod blokiem mogą leżać stercząc dwie godziny
ale w tramwaju pięciu minut nie ustoją

www.cnn.pl

przykładem osób, które na dane miejsce w tramwaju wykupiły... całoroczny niewidzialny abonament.

Do opisanego sytuacji (i podobnych) dochodzi codziennie bardzo często w środkach komunikacji miejskiej. Zastanawiam się, skąd się bierze cała ta złość starszych ludzi względem młodzieży, i na odwrót. Dlaczego mamy być mili, kulturalni wobec ludzi, którzy nas nie szanują? Bez względu na to, czy pomożemy im lub ustąpimy miejsca, i tak będą mówić, że należymy do grupy młodych ludzi, którzy są niewychowani, bezczelni, pewnie ćpają i Bóg wie co jeszcze robią.

Myszę, że my też mamy prawo czasem źle się poczuć albo być zmęczonymi, wracając z pracy. Wiele osób pracuje nieraz po 12 godzin dziennie i wsiadając do tramwaju czy autobusu, nie marzy o niczym innym jak tylko dojechaniu spokojnie do domu i położeniu się spać. Można być pewnym, że jeśli zdarzy nam się przysnąć czy zasnąć w środkach komunikacji miejskiej, to większość starszych ludzi posądzi nas o zażywanie narkotyków i nie zwróci na nas uwagi.

Pozwolę sobie przedstawić kilka wybranych gatunków babć trawajowo-autobusowych:

- *akrobatki*; widząc wolne miejsce po drugiej stronie autobusu, w cudowny sposób odzyskują mobilność, wrzucają łaskę pod pachę i biegną do krzesła co sił w nogach;

- *aktorki*; gdy wszystkie miejsca w autobusie są zajęte, stoją na środku autobusu i z gracją najlepszych aktorów symulują różnego rodzaju choroby, poczynając od bólów krzyża po osteoporozę, wymuszając tym samym miejsca siedzące od

młodych osób. Dostępnym popularnym gatunkiem na liniach międzymiastowych, są bardzo sprytnie, a ich działania niezwykle skuteczne;

- *ankieterki*; na kilka przystanków wcześniej przepytują ludzi, kto kiedy wysiada, i starają się odpowiednio ustawić wszystkich w przejściu;

- *berety*; odmiana babć charakteryzująca się odmiennym stylem bycia. Ten typ posiada charakterystyczny beret u nasady głowy, a na klatce piersiowej zawsze wielki łańcuch, który w ich slangu został określony mianem „rózańca”. Niczym dobry szpieg ów rodzaj babć zbiera informacje o niewiernych i podaje je do bazy, co widać, gdy takowa osoba, przechodząc koło nas, zaczyna coś szeptać. Kolor moherowego beretu też jest ważny, dotąd odnotowano barwy: czerwony, szary, fioletowy – chodzi głównie o rejonizację, dany kolor rządzi tylko swoją dzielnicą;

- *historyczki*; atakują często jeszcze na przystanku. Czają się w pobliżu grupki młodych ludzi i przysłuchują rozmowie. W pewnym momencie rzucają luźno związaną z tematem uwagę

i przechodzą do ofensywy słowami „A w czasie wojny to ja...”;

- *krótkodystansowe*; rodzaj wymuszających, z tym że wysiadają minutę po tym, jak wsiadły. Co nie zmienia faktu, że na tę minutę muszą sobie zapewnić miejsce siedzące;

- *lodolamacze*; w najbardziej zatłoczonym autobusie taka babcia zawsze widzi, kiedy się zwalnia miejsce (posiada seryjnie montowany echoradar), momentalnie rusza i pędzi z siatkami, traturząc po drodze wszystkich pasażerów. Jeżeli jakimś cudem nie dotrze na czas do wolnego miejsca, wówczas zmienia się w babcie lokomotywę;

- *lokomotywy*; jak siedzisz w autobusie, stają nad tobą i zaczynają sapać. Niektóre sapią tak intensywnie, że czujesz, co jadła kilka godzin temu...;

- *łowcy krzeseł*; gdy autobus się zatrzyma i kierowca otworzy drzwi, ty nawet nie zdążysz sobie tego uświadomić, a ona już siedzi;

- *niskopodłogowe*; zwykle spóźniają się na autobus (niskopodłogowy), biegną za nim kilometr. Niejednokrotnie wcale nie są zmęczone. Chcą wejść na siedzenia tylne, znajdujące się nieco wyżej. Ale nagle tracą siły i proszą o pomoc. Gdy jakiś uprzejmy podniesie swój tyłek, żeby pomóc, babcia błyskawicznie zajmuje jego miejsce (niejednokrotnie faulując);

- *przeciągowe*; pojawiają się zazwyczaj w upalny dzień, gdy w autobusie jest + 40 °C. Większość okien bywa wtedy otwarta, ale one wkraczają do akcji i każą wszystkie okna zamykać, bo panuje przeciąg.

Owe humorystyczne porównania mogą być dla niektórych przesadzone, aczkolwiek bardzo przypominają polską rzeczywistość komunikacji miejskiej. Myślę, że w całym tym zamieszaniu potrzebne jest pewne zrozumienie dla ludzi starszych, ale i dla młodszych. Przydałaby się większa wzajemna tolerancja, wspólna życzliwość, pomoc i pogoda ducha. Jeśli trochę odpuścimy, podejmiemy do pewnych sytuacji z uśmiechem na twarzy, z pewnością nasza droga do domu, pracy czy sklepu stanie się o wiele przyjemniejsza...

Beata Tracz-Simankowicz



- Zarabiam 7 zł na godzinę, pracuję trzy dni w tygodniu po osiem godzin, a i to nie zawsze, bo czasem chętnych jest więcej niż pracy i nie zdążyć się zapisać — opowiada Ula

Student w „obozie pracy”

Większość absolwentów szkół średnich po maturze kontynuuje naukę, aby mieć tak zwany lepszy start w życiu zawodowym. Zwykle studia wiążą się z przeprowadzką, czy to do akademika, czy po prostu do wynajętego mieszkania. Następnie trzeba kupić podręczniki, zapłacić ubezpieczenie, co miesiąc rachunki i czynsz, nierzadko chesne za studia niestacjonarne czy zaoczne. Trzeba jeszcze oczywiście coś jeść, a i życia kulturalnego i towarzyskiego zaniedbywać się nie powinno.

Dla wielu rodzin jest to bardzo duże obciążenie finansowe. Nie każdy student może liczyć na stypendium lub kredyt studencki, a bliskich nie zawsze stać na sfinansowanie całości studiów. Jedyne, co pozostaje, to pójść do pracy. A o pracę nie jest tak łatwo.

Naszą bohaterką będzie Ula, poznana w jednej z agencji pracy tymczasowej. Gdy poszła na studia, nic nie zapowiadało, że będzie musiała poszukać pracy. Różne okoliczności zmusiły ją jednak do podjęcia prób znalezienia pracy. Setki rozesłanych CV, dziesiątki odbytych rozmów o pracę, obok biurka stos gazet z ogłoszeniami, a jakiejś „normalnej” pracy (jak ona to nazywa) wciąż brak. W CV wcale nie tak ubogo, jest nawet doświadczenie zawodowe, mimo że Ula ma 20 lat, są języki, ukończone dobre liceum.

Więc w czym leży problem? Problemem dla potencjalnych pracodawców jest brak dyspozycyjności. Zajęcia rano i wieczorem, w ciągu dnia kilka wolnych godzin, czwartek wolny w całości, weekendy. Jednak okazuje się, że to zbyt mało. Nikt nie chce pracow-

nika, który przychodzi do pracy „jak mu się podoba”, a nie na konkretne zmiany.

Dla Uli jedyną wyjściem stało się podpisanie umowy z jedną z Agencji Pracy Tymczasowej. Dzięki temu może wybrać sobie dzień, w który pracuje, i zmianę. Jednak i tu wcale różowo nie jest.

- Zarabiam 7 zł na godzinę, pracuję trzy dni w tygodniu po osiem godzin, a i to nie zawsze, bo czasem chętnych jest więcej niż pracy i nie zdążę się zapisać – opowiada. – Wysyłają mnie tam, gdzie jestem potrzebna. Zakręcałam już słodczki z kremem w firmie kosmetycznej, pakowałam napoje i galaretki, w sezonie ogórki i paprykę na przetwory, a nawet wykladałam towar na półki w supermarkecie.

Pieniądzy z tego zbyt dużo nie ma. Praca jest męcząca i często bywa niesympatycznie. *- Przyszłam do pracy, stanęłam obok linii produkcyjnej, tam gdzie zostałam przydzielona. Chwilę później nawrzeszczano na mnie, że maszyna jest zepsuta, a nawet jej nie dotknęłam – mówi Ula. Stali pracownicy firmy, którzy zarabiają o wiele więcej niż ci przysłani przez agencję, często mają mniej obowiązków. Bywa i tak, że co jakiś czas pojawiają się tylko, popatrzą, pokrzyczą i znikają gdzieś na kilka godzin.*

W rozmowach ze znajomymi Ula często żartuje, że to „obóz pracy”. Niestety, jak sama mówi, więcej w tym żarcie prawdy niż żartu, ale wyboru większego nie ma. Ważne, że cokolwiek zarabia.

W samej agencji też bywa nieciekawie. Praca, jak już było wspomniane, nie zawsze jest. Rachunek za pracę podpisuje się w połowie kolejnego miesiąca, a na wypłatę czeka się kolejny miesiąc. *- Kiedyś nie dałam rady podpisać rachunku, nie było mnie, a wedle polityki firmy mam na to tylko trzy dni w miesiącu. Podpisałam go w kolejnym, a na wypłatę czekałam następnych kilka. Chodziłam, pytałam, na koniec zrobiłam awanturę, postraszyłam prokuraturą i wypłatę dostałam na konto następnego dnia – opowiada Ula.*

Odpowiedzialność i tu okazuje się zbiorowa. *- Pewnego dnia okazało się, że nasza agencja musi zapłacić karę, bo ktoś oszukiwał, obijał się czy „coś” – nikt nam tego jasno i konkretnie nie wyjaśnił. Karę podzielono pomiędzy wszystkich, którzy pracowali tego dnia – straciłam dniówkę – dodaje Ula.*

Ula jednak opowiada o tym wszystkim z zadziwiającym spokojem. Mówi, że w innych agencjach nie jest inaczej – w tej przynajmniej zarabia troszeczkę więcej. Nie traci nadziei i wciąż przeszukuje Internet i prasę w poszukiwaniu innej, „normalnej” pracy. Śmieje się, że jeszcze miesiąc i wpisze sobie w CV „Szerokie doświadczenie w poszukiwaniu pracy”, może akurat się przyda.

Studentów takich jak Ula jest wielu. Wiele jest też podobnych historii. Ci, którzy mieli trochę więcej szczęścia, znaleźli pracodawcę, dostosowują czas pracy do rozkładu zajęć na uczelni albo dostają taki rozkład zajęć, że mogą pracować. Pozostali zdani są na podobne agencje i niewdzięczną, mało ambitną pracę, w której takich cech jak kreatywność czy choćby uprzejmość wcale nie trzeba mieć...

Robert Jabłoń

Ludzie mają wrażenie, że niezależnie od tego, jaka partia jest przy władzy, wciąż polityka pozostaje bagnem, w którym prędzej można się utopić, niż je wysuszyć i zrobić z niego pożytek

Polityczne tance

Zbliżają się wybory. Minął rok 2009. Upłynęło 20 lat od upadku komunizmu. Sytuacja w naszym kraju zdecydowanie zmieniła się od tamtych czasów. Nastąpił znaczny rozwój wielu dziedzin życia, poprawiła się sytuacja ekonomiczna Polaków, rzecz nawet można, że zdecydowanymi krokami zbliżamy się wciąż do Zachodu. Jak jednak ludzie zapamiętają ten rok w kontekście polityki? Tak samo jak każdy poprzedzający go, czyli nijak.

Ale ileż można mówić czy pisać o tej Polsce, o polityce, o sprawach, które nas nie dotyczą? Media wciąż atakują nas informacjami o kolejnych aferach, o następnych przekrętach, o decyzjach, które odsuwane są w czasie, gdyż ich podjęcie zaszkodzić może pozycji w sondażach (np. reforma systemu emerytalnego, służby zdrowia itd.). Jak wiele zapamięta z tego przeciętny Polak? Niewiele. Ilu z nas ta kwestia wciąż interesuje? Niestety, coraz mniejszą liczbę.

Dlaczego ludzie mają wrażenie, że niezależnie od tego, jaka partia jest przy władzy, wciąż polityka pozostaje bagnem, w którym prędzej można się utopić, niż je wysuszyć i zrobić z niego pożytek? Dlaczego panuje wśród Polaków apatia i przekonanie, że nieważne, na kogo zagłosują (jeśli w ogóle zagłosują), w kraju sytuacja pozostanie bez zmian?

Na postawione pytania nie ma, niestety, jednej odpowiedzi. Żyjemy wszyscy w demokratycznym kraju, w którym to, z założenia, ludzie mają prawo decydować o wyborze swoich przedstawicieli, których zadaniem jest tworzenie prawa i kierowanie państwem. Dwadzieścia lat po wprowadzeniu demokracji w naszym kraju, po uzyskaniu przez ludzi praw obywatelskich, pozwalających decydować im o własnym losie, wciąż tylko część z nas chce robić z nich użytek. A użytek ten robić można na różne sposoby i z różnym skutkiem. Można przeczytać slogan na plakacie i na tej podstawie wypełnić wrzucaną do urny kartę. Albo usłyszeć w mediach jakiś komentarz, skojarzyć jakąś postać z czymś dobrym lub czymś złym. Ale można też przeczytać program partii. Można śledzić wydarzenia mające miejsce w sejmie. Można interesować się tym, kto podejmuje decy-

zje, i czy te decyzje są dla nas dobre, czy złe.

Urodzony w połowie XX wieku austriacki filozof i socjolog Alfred Schütz w jednym ze swoich dzieł (*Światły obywatel. Esej o społecznym zróżnicowaniu wiedzy*) zajął się kwestią świadomości obywatelskiej (i nie tylko) człowieka. Wyróżnił on trzy kategorie ludzi. Ekspertów – ograniczających się do jednej dziedziny wiedzy, w której są wyspecjalizowani, jednak pozostających ślepyi na inne; ludzi z ulicy – posiadających szczątkową wiedzę z wielu różnych dziedzin, opierającą się na zasłyszanych informacjach, a gdy wiedzy tej nie posiadają, kierujących się głównie emocjami i sentymentami; oraz światłych obywateli, którzy mają rozumowo ugruntowane poglądy w interesujących ich kwestiach.

Jak wiemy, ludzie zazwyczaj są zainteresowani różnymi sprawami. Istotne są dla nich takie, na które mają bezpośredni wpływ (do jakiej szkoły wysłać dziecko, jaki odtwarzacz mp3 kupić, na jakiej stronie internetowej najlepiej szukać konkretnych informacji itd.), oraz takie, na które wpływ mają tylko pośredni, które niejako same narzucają im się z zewnątrz (polityka, gospodarka), a które dotyczą ich w dłuższej perspektywie czasowej. Tymi drugimi ekspert nie jest zainteresowany, gdyż skupia się tylko na swojej dziedzinie. Człowiek z ulicy, chcąc decydować o tych kwestiach, kieruje się sentymentami i emocjami. Natomiast światły obywatel, chcąc podjąć działanie, zawsze stara się uzyskać jak najwięcej wiedzy na dany temat, by jego decyzja była dla niego jak najlepsza.

Po co nam ta koncepcja? Biorąc pod uwagę, że żyjemy w systemie demokratycznym, który praktycznie rzecz biorąc, polega, z punktu widzenia partii politycznych, na dojściu do lub utrzymaniu władzy na kolejne kadencje, i dodając założenia teorii Alfreda Schutza, odkryjemy mechanizm błędnego koła. Znaczna większość Polaków (a to właśnie większość decyduje w systemie demokratycznym), w wyniku różnych czynników, na których opis nie ma tu miejsca, niestety zalicza się do kategorii ludzi z ulicy. Podejmują oni decyzje w oparciu



o emocje, o zasłyszane informacje czy slogany, które odpowiadają ich przekonaniom.

Partie, by osiągnąć swój cel, muszą obiecywać rzeczy, których pragną wyborcy, prowadzić demagogię w celu pozyskania miejsc w sejmie. W końcu bycie politykiem stało się zawodem, który jest głównym źródłem utrzymania rodzin posłów, dlatego każdy polityk, postępując racjonalnie, pragnie zachować pracę. Partie obiecują więc rzeczy przeróżne, byle tylko uzyskać poparcie i móc istnieć. Zostają wybrane przez obywateli, których te hasła i slogany przekonały. Oczywiście, gdy dochodzą do władzy, okazuje się, że ich obietnice są nierealne do spełnienia, a wszelkie działania prowadzą tylko do kompromitacji kolejnych rządów.

Media, z większą lub mniejszą determinacją, starają się demaskować te poczynania, ujawniając kolejne wpadki polityków. Skoro jednak ludzie nie są zainteresowani polityką, a chęć zdobywania wiedzy z tego zakresu ogranicza się do zasłyszanych hasel, to tylko ogromne wpadki lub reformy, których efekt nie spodoba się ludziom, odpowiednio nagłośnione przez media, mogą zmienić ich stosunek do wybranej wcześniej formacji politycznej.

Nie jest istotne, czy partia realizuje swój program, bo o tym mówi się niewiele. Ważne, czy potrafi przejść przez swą kadencję bez wpadek, o których słuch dotarłby do większej liczby obojętnych wyborców. Lepiej więc nie podejmować trudnych reform, które mogą faktycznie poprawić sytuację w kraju, ale które początkowo mogą nie spodobać się ludziom, co zaowocować może nieotrzymaniem poparcia w przyszłych wyborach.

Jeśli jednak uda się przetrwać, to po kilku latach, stosując podobną strategię jak wcześniej, partia znów

dojdzie do władzy i znów zmarnuje czas i pieniądze obywateli, którzy widząc, że nic się nie zmienia, popadają w coraz większą apatię. Skoro głosują i nadal jest źle, to widocznie nie ma sensu głosować, bo to zwykła strata czasu.

Po co interesować się polityką, kiedy ciągle jest tak samo? Czy opłaca się marnować czas na czytanie przydługich artykułów, na śledzenie wydarzeń politycznych, zapoznawanie się z programem partii? Dla tych ludzi odpowiedź jest prosta – nie. Skoro więc nie marnują czasu na politykę, gdy nadchodzą wybory, albo wcale nie idą do urny, albo idą z wiedzą, jaką dają im plakaty i slogany wyborcze.

Jak można przerwać takie błędne koło? Możliwe są dwie drogi – zmiana systemu politycznego na taki, w którym decydują osoby, które znają się na rzeczy, co wydaje się w obecnych czasach niemożliwe, lub uświadomienie ludzi, sprawienie, by stali się światłymi obywatelami.

Ludzie muszą zrozumieć, że decyzje, które podejmują, mają wpływ na nich, a także na pokolenia, które przyjdą po nich – na ich dzieci i wnuki. Światły obywatel wie, czego może się spodziewać po danej partii, ponieważ zna jej program, wie, jak przebiegały rządy, w których brała udział (lub nie), rozumie mechanizmy polityki, wie, jak interpretować działania i wypowiedzi polityków. Tylko poprzez doprowadzenie do sytuacji, w której ludzie będą świadomi, co robią, możliwa jest zmiana i poprawa sytuacji w naszym kraju.

Jak jednak możliwe jest uświadomienie wielu milionów ludzi? Mam nadzieję, że przez serię działań podobnych do podjętego tutaj przeze mnie. Rok 2010 to rok, w którym po raz kolejny wybierać będziemy prezydenta naszego kraju, a już rok później zdecydujemy o tym, która partia zasiądzie w rządzie. Mamy więc trochę czasu, by rozeznąć się w sytuacji, zdobyć odpowiednią wiedzę, która sprawi, że nasze decyzje będą odpowiedzialne, będą mogły pomóc poprawić sytuację i uleczyć problemy, nad którymi tańczą wymalowani szamani z kieszeniami pełnymi naszych pieniędzy w nadziei, że skakanie wokół źródła bólu samo je uleczy.

Karolina Kowalska



Na pozór wszystko wygląda tutaj zwyczajnie: kuchnia, kilka pokoi i łazienka. Ale kilka razy do roku dom państwa Stankiewiczów zamienia się w coś wyjątkowego...

Dom-galeria, czyli „Mieszkanie23”

Budynek mieszkalny przy ul. Poselskiej w Krakowie. To właśnie tutaj Beata i Sebastian Stankiewiczowie na co dzień mieszkają i pracują, oddając się swojej największej życiowej pasji: sztuce. Ona, malarka po krakowskiej ASP, w wolnych chwilach zamieniająca pędzel na kamerę wideo, on, historyk sztuki i filozof zakochany w estetyce. Od kilku lat organizują w swoim mieszkaniu nietypowe spotkania artystyczne i wystawy malarskie, w których uczestniczą twórcy z całej Polski.

Bez górnolotnych idei

Inicjatywa powołania „Mieszkania23” nie była podyktowana żadnym spontanicznym działaniem, dość długo ewoluowała:

– To nie jest tak, że powstał pomysł i od razu zaczęliśmy go realizować. Wszystko trwało niemalże rok – tłumaczy Beata Stankiewicz. – Osobą, która w dużej mierze przyczyniła się do ostatecznego wdrożenia owego przedsięwzięcia, był Zbyszek Warpechowski [znany polski performer i członek Grupy Krakowskiej – przyp. aut.]. Stał się on kimś

na kształt „ojca chrzestnego” „Mieszkania23” – dodaje.

Powody, które były motorem napędowym do stworzenia tego nowatorskiego konceptu, nie mają nic wspólnego z patetycznymi ideałami, przesyconymi werterowskim duchem.

– „Mieszkanie23” stworzyliśmy po to, żeby mieć coś swojego i żeby po prostu tym żyć. Nie chcieliśmy również tego robić na zasadzie konkurencyjności, tworząc jeszcze jedną galerię, ponieważ ani nie prowadzimy działalności komercyjnej, ani nie organizujemy wystaw czasowych.



Stąd nie mamy właściwie podstaw, żeby określać się jako galeria – podkreśla malarka.

Stankiewiczowie pytani o to, czy są mecenasami sztuki, stanowczo zaprzeczają.

– To za duże słowo. Poza tym jesteśmy za biedni na to, żeby w ogóle być mecenasami – ze śmiechem kwituje malarka. – Nie mam również przekonania, czy byłby to ideał, do którego chciałabym dążyć.

„Mieszkanie23” już od pięciu lat konsekwentnie realizuje przedsięwzięcia artystyczne. Do tej pory odbyło się 29 wernisaży.

Wystawa od kuchni

Artyści wystawiający prace w „Mieszkanie23” trafiają do niego w różny sposób. Bardzo często są to po prostu znajomi i przyjaciele Stankiewiczów, czasem jednak osoby zupełnie nieznane, które przychodzą niemalże znikąd.

– Niektórzy artyści przysyłają do nas jakąś dokumentację – opowiada właścicielka nietypowego mieszkania. – Często poznajemy ich dopiero wtedy, gdy przyjeżdżają na wystawę, co jest bardzo zabawne i bardzo ryzykowne, zwłaszcza jeśli potem u nas nocują.

Artystka podkreśla przy tym głęboko interakcyjny i integrujący charakter organizowanych spotkań. – Na wernisaże przychodzą ludzie, którzy często stają się potem naszymi przyjaciółmi. To wielka wartość tej zabawy.

Najczęściej wystawy odbywają się w pracowni, skąd zazwyczaj wynoszone są wszystkie meble i sprzęty. Ale nie zawsze.

– Ostatnio organizowaliśmy wystawę Jarka Modzelewskiego i on zdecydował się na zostawienie wszystkich sprzętów, z łóżkiem włącznie – opowiada malarka. – Okazało się, że takie działanie ma jakiś swój sens, bo jego obrazy bardzo ładnie wyglądały w takiej mieszkalnej przestrzeni.

Jakość, ale co to znaczy?

Jakie są właściwie kryteria, które stosują Stankiewiczowie w doborze prac wystawianych w „Mieszkanie23”?

– Mogę mieć świadomość tego, że coś, co oglądam, jest dobre i wartościowe w sensie obiektywnym, ale jeśli nie odpowiada mnie osobiście jako człowiekowi i artyście w wymiarze estetycznym, po prostu w żaden sposób w to nie wchodzę – mówi Beata.

Nie da się ukryć, że tak nietypowe potraktowanie przestrzeni mieszkalnej rodzi szereg różnorodnych konsekwencji. Dni, w których w mieszkaniu Stankiewiczów odbywają się wystawy, powodują mały paraliż życia codziennego i rodzinnego. Szczególnie mocno pamiętają udział „Mieszkania23” w krakowskim Miesiącu Fotografii.

– Zaproponowano nam świetną wystawę. Na cały miesiąc staliśmy się galerią i miejscem odwiedzin. Z tym że to było przekroczenie jakichś granic, bo mieszkanie jako dom przestało po niej funkcjonować. Wtedy zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie zrezygnować z tego wszystkiego...

Ostatecznie działalność nie została przerwana, jednak od tamtej pory Stankiewiczowie pracują nad nieco mniej inwazyjnym wpływem swojej aktywności artystycznej na życie rodzinne i funkcjonowanie domu. Tym bardziej że jest on i zawsze będzie dla nich bardziej domem niż pracownią. Zwłaszcza dla Beaty.



– Myślę, że w tej kwestii dużą rolę odgrywa płeć – podkreśla z przekonaniem. – Kobiety bardzo dobrze radzą sobie ze scalaniem swoich ważnych funkcji i łączeniem przestrzeni. Dla mnie niezwykle korzystne jest to, że pracuję w miejscu, w którym mieszkam. To wszystko stanowi dla mnie pewną logiczną całość.

Mniej

Po niedawnej przebudowie pracowni Stankiewiczowie ze szczególa-

mi zaplanowali, jak będzie wyglądał kolejny rok działalności „Mieszkania23”. Jak podkreślają, dużo może się zmienić, dlatego do planów wernisaży organizowanych w specyficznym domu-pracowni podchodzą raczej elastycznie. Oboje zdecydowali również, że ze względu na pracę artystyczną Beaty spotkania będą się odbywać nieco rzadziej.

– Przed wakacjami zrobiliśmy zbyt dużo wernisaży i było to spore obciążenie. Przez to sama nie miałam czasu malować. Doszliśmy do wniosku, że nie



będziemy robić wystaw raz w miesiącu, ale raz na półtora, dwa miesiące. To w zupełności wystarczy.

Judyta Tażbierska
„ANTRESOLA”

Magazyn Krakowskiej Sztuki
Niszowej www.antresola.art.pl

UWAGA!

Redakcja magazynu
„Mixer” ma dla Was
**9 podwójnych
zaproszeń**
na wybrane spektakle
z kwietniowego repertuaru
Teatru KTO!
Wystarczy przesłać nam
e-mailem opinię o naszym
magazynie, a podwójna
wejściówka trafi
do Waszych rąk!
Powodzenia!
Na e-maile czekamy
pod adresem
mixer_ksw@interia.eu

KWIECIEŃ 2010 Teatr KTO

8.04. czwartek	Atrament dla leworęcznych, Teatr KTO
9.04. piątek	Atrament dla leworęcznych
10.04. sobota	Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać, Teatr KTO
15.04. czwartek	Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać
16.04. piątek	Audiencja III czyli Raj Eskimosów, Teatr Niepotrzebny
17.04. sobota	Audiencja III czyli Raj Eskimosów
22.04. czwartek	Atrament dla leworęcznych
23.04. piątek	Atrament dla leworęcznych
24.04. sobota	Atrament dla leworęcznych
29.04. czwartek	Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać
30.04. piątek	Atrament dla leworęcznych

Wszystkie spektakle o godz. 19.00
w Teatrze KTO

Bilety/Tickets:

30 zł (bilet normalny) i 20 zł (bilet ulgowy
– uczniowie, studenci, emeryci, renciści)

Teatr KTO / ul. Gzysików 8 / Kraków
Tel. 12 633 89 47

godz. 9.00-16.00 oraz na 2 godziny
przed każdym spektaklem
promocja@teatrkto.pl
www.teatrkto.pl

Serwis eBilet.pl
Punkt Informacji Miejskiej
ul. Św. Jana 2
Tel. 12 421 77 87, godz. 10.00-18.00

Teatr KTO „Atrament dla leworęcznych”

Scenariusz i reżyseria: Krzysztof Niedźwiedzi
Muzyka: Jerzy Zająć

Występują: Jacek Buczyński, Maciej Małysa,
Paweł Rybak, Maciej Słota

Grand Prix Off Talia na XII Ogólnopolskim
Festiwalu Komedi Talia 2008 w Tarnowie

„(...) Nie pytajcie mnie, o czym to jest. Nie róbcie
z siebie bidot, inaczej zwanych rzeczowymi (jak-
żeby inaczej!), obiektywnymi (jakżeby inaczej!),
profesjonalnymi (jakżeby inaczej) recenzenta-
mi... och, przepraszam, należy rzec: magistrami
recenzentami. O czym to jest? A o czym są Sło-
neczniki van Gogha, twarz Jasia Fasoli, bądź oko
Łwa Tolstoja(...)? Dajcie spokój – i tak dość jest
wstydu na świecie.

Nie spodziewajcie się niczego. Liczcie na błysk
słów. Będzie czarodziejski kapelusz, napędzają-
cy cudownie kuriozalną fabułę nie fabułę, będą
aktorzy, którzy wiedzą, co mówią, i będzie dużo
powietrza – a w nim twój trup roześmiany. Amen.
Malo?”

Paweł Głowacki, Dziennik Polski

Teatr KTO „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” wg życia i twórczości Bohumila Hrabala

Scenariusz, reżyseria i opracowanie muzyczne:
Jerzy Zoń
Scenografia: Joanna Jaśko-Sroka
Kostiumy: Zofia de Ines

Dźwięk: Andrzej „Czoper” Czop/Rafał Łuszczek
Światło: Robert Kania

Występują: Marta Zoi/Katarzyna Zawadz-
ka, Grażyna Srebrny – Rosa/Agata Słowicka,
Bartek Cieniawa/Adam Plewiński, Jacek Bu-
czyński, Maciek Słota/Jacek Joniec

Spektakl prezentowany był m.in. we Francji,
w Rumunii, Iranie, Rosji, na Białorusi, w Sta-
nach Zjednoczonych, na Ukrainie, Niemczech,
Słowacji, Czechach, Austrii, w Wielkiej Brytanii,
Albanii oraz w wielu miastach Polski.

„Bez użycia słów pięciu aktorów odważnie uży-
wa swojej fizyczności do oddania tego, co chcą
powiedzieć w tej historii. Wielkie metalowe ku-
fry stanowią podstawę ich scenografii, tworząc
kilka wizualnie zachwycających obrazów”.
Kelly Apter, Scotsman, Edynburg

„Sprzedam dom, w którym już nie mogę miesz-
kać to rodzaj błazeńskiego widowiska z nie-
odczownym patosem i śmiesznością (...)”
Reżyser Jerzy Zoń wraz ze znakomitym zespo-
łem zaprezentowali słodkie, a zarazem dziwne
dzieło teatralne”.
Gwen Orel, Nowy Jork

Teatr Niepotrzebny „Audiencja III czyli Raj Eskimosów” wg Bogusława Schaeffera

Reżyseria: Bogusław Semotiuk
Muzyka: Katarzyna Michalska, Marcel Wiercichowski
Układ stepu: Jirina Nowakowska
Występują: Katarzyna Michalska i Marcel Wiercichowski

Nagroda Wielka Ogródkowa XII Festiwalu
Teatrów Ogródkowych 2003 w Warszawie.

„(...)Każda kolejna scena niesie ze sobą ogrom-
ny pokład absurdu humoru, opartego za-
wsze w jakimś stopniu na stosunkach między
kobietą a mężczyzną. Często wyśmiewane są
stereotypowe, ludzkie zachowania i to w sposób
bardzo bezpośredni. Niejednokrotnie zdarzają
się sytuacje tak głupie, że aż śmieszne, wprowa-
dzone z pełną premedytacją i cynizmem. (...) Ta
sztuka ma roześmieszkać do łez i jak mało której
jej to wychodzi”.

Michał Myrek, Dziennik Teatralny Kraków





**- Nie
jestem
już
didżejką**

- mówi **Kasia Nowicka**,
czyli **Novika**

W

ydaje mi się, że ostatnio robisz wszystko, by wreszcie zacząć funkcjonować jako Novika, a nie DJ Novika. Spotykamy się w klubie Błędne Koło...

- Dzisiaj nie gram, tylko śpiewam u boku DJ Lexusa, z którym też często współpracuję. Cieszę się, że wreszcie moje działania zostały zauważane - oczywiście nie są one jakieś obsesyjne. Irytujące wydaje mi to, że tyle czasu potrzeba było, żeby dotrzeć do ludzi z informacją, iż nie jestem już didżejką...

Kiedys powiedziałaś, że Poznań jest twoim klubowym numerem 1 w Polsce. Moja krakowska duma nie pozwala mi nie zapytać, w którym miejscu w takim razie w tym rankingu znajduje się Kraków...

- Jeśli chodzi o kulturę klubową, to wszystko bardzo szybko się zmienia, więc to, co powiedziałam kiedyś o Poznaniu, straciło już na aktualności. To, co tam się obecnie dzieje, nie jest mi już tak bliskie, zniknęła gdzieś spontaniczność i otwartość na nowe projekty. Teraz moim numerem 1 są Katowice. Jeśli chodzi o Kraków, to nie można go porównać do żadnego innego miasta w Polsce, bo ze względu na ładunek turystyczny pozostaje nieprzewidywalny. Odnoszę wrażenie, że imprezy tutaj są bardzo intensywne, trwają krótko i towarzyszą im „wędrówki ludów”. Nagle parkiet pustoszeje, bo cała grupa uznała, że idzie do innego miejsca. Do Krakowa podchodzę z rezerwą, chociaż muszę przyznać, że ubiegły sylwester w klubie „Pauza” należał do najlepszych, jakie miałam. Podsumowując; fajnie jest pożyć w Krakowie od czasu do czasu. Jeśli bym jednak miała tu coś do powiedzenia, trochę bym pozmieniała... (śmiech)

Funkcjonujesz na rynku klubowym od paru dobrych lat. Jakie są twoje obserwacje na temat zmian zachodzących w tym środowisku?

- Wszystko tak naprawdę zaczęło się od Warszawy, Łodzi

i Trójmiasta. Właśnie Łódź i Trójmiasto przeżywają największy klubowy kryzys, widząc, że ludziom już się to trochę przejadło. Myślę, że za jeden z powodów trzeba uznać to, iż w Polsce kultury klubowej jest za mało w mediach. Z drugiej jednak strony to dobrze, bo to nie jest miejsce dla tego zjawiska, ono z natury rzeczy powinno być niszowe, zajmować się sobą i rozwijać we własnym sosie. Zaczynam też obserwować u siebie powrót do tych samych rzeczy, którymi fascynowałam się prawie dziesięć lat temu.

- Obecnie zajmuje mnie wybór drugiego singla i nagranie teledysku.

Zarówno piszesz teksty, jak i komponujesz. Co jest dla ciebie ważniejsze: słowo czy muzyka?

- Akurat w tym gatunku, w którym tworzę, czyli w popie zaaranżowanym w sposób elektroniczny, wydaje mi się, że jednak większe znaczenie mają kompozycja i melodia, a mniej tekst. Jeśli jednak słowa będą zbyt banalne, a muzyka melodyjna, może się to stać niestrawne. Dlatego staram się wszystko wypośredkować, nie sięgać do jakichś trudnych przemysłów w głąb duszy, ale do moich obserwacji, skojarzeń.

Album „Lovefinder” jest właściwie twoim drugim solowym nagraniem. Nie wystąpiło u ciebie coś takiego jak „kompleks drugiej płyty”?

- Myślę, że ten kompleks dotyczy bardziej młodych artystów, którzy na rynku są zupełnie zjawiskiem nowym. Ja wprawdzie zadebiutowałam solowo pod koniec roku 2006, ale trudno było nazwać mnie debutantem, ponieważ

już wtedy ludzie mogli mnie poznać z innych projektów, które wtedy współtworzyłam. W związku z tym nie czuję, żebym musiała czemuś sprostać. Chciałam po prostu, żeby nowa płyta była rozwojem w stosunku do poprzedniej. Wydaje mi się, że u mnie może zafunkcjonować dopiero coś takiego jak „syndrom trzeciej płyty”...

A jak twoje wcześniejsze projekty, np. współpraca ze Śmolikiem czy formacją Futr, wpłynęły na kształt tego nowego albumu?

- Niedawno podeszła do mnie dziewczyna i powiedziała: „Twoje

piosenki z Fiszem są super”, a przecież ja na jednym z kawałków Fisza po prostu literowałam słowo „tajemnica”. Tak naprawdę moje poprzednie projekty są to zamierzchłe czasy i jeśli chodzi o „Lovefinder”, czerpałam raczej z bieżących bodźców. Mam na myśli współpracę z didżejami, producentami i to, czego obecnie słucham. Na tym albumie znajduje się chyba mało ukłonów w stronę przeszłości. Mówi się, że „Strangers” to „stara Novika, cokolwiek miałoby to znaczyć. Reszta jest moim nowym obliczem.

Na koniec spytam: co nowego u Noviki w związku z promocją nowej płyty?

- Teraz koncentruję się na koncertach... Cieszę się, że nie zapytałaś mnie, jaka będzie moja kolejna płyta, bo naprawdę nie mam do tego teraz głowy. Obecnie zajmuje mnie wybór drugiego singla i nagranie teledysku.

Rozmawiała
Katarzyna Stokłosa

Po obejrzeniu filmu „Hydraulik” Petera Weira czujemy się jak żywcem oderwani od swojej partnerki w trakcie upojnej nocy poślubnej

Panowie, francuskie klucze w dłoń...

„Telewizory są szpetne jak noc” - pisał niegdyś brytyjski dziennikarz. Oczywiście, jest w tym wiele prawdy, zważając na to, że przez większość czasu ich estetyka zamyka się w kwestiach jogurtów, pieluch, tysiąc-trzystaprocentowych soków i niepotwarzalnych produktów firmy Mango (z wykupionym dożywotnio głosem pana Dziwulskiego). Mimo to nie schowałbym go do piwnicy, a to dlatego, że ze względu na napięty grafik większości kin prawdopodobnie nigdy by wtedy nie zobaczył „Hydraulika” Petera Weira.

Kiedy siadasz do oglądania filmów najslawniejszego reżysera z antypodów (a zakładam, że jest to seans czysto dobrowolny), twoje dłonie zaczynają się pocić, uszy powoli przechodzą w ruch wahadłowy, a zwężone dotychczas źrenice rozszerzają się z prędkością godną pikującego jastrzębia. Wiesz bowiem, że za chwilę bez względu na tytuł filmu czeka cię coś przerażającego i jednocześnie w żadnym stopniu niezwiązanego z horrorem. Pewnie dlatego – dość niewinnie zaczynającego się „Hydraulika” – emitowali w telewizji o godzinie mocno przekraczającej czas wieczorynki dla Polonii w Stanach Zjednoczonych. Ale do rzeczy.

W łazience pęka rura...

Małżeństwo Cowperów to ceniąca sobie spokój para naukowo rozwijających się humanistów. Jest więc sprawą oczywistą to, że jeśli cokolwiek w ich domu ulegnie degradacji, państwo Cowperowie pośpiesznie zadzwonią po odpowiedniego fachowca.

Tym bardziej gdy w domu zostanie sama pani Cowper, filmowa Jill. Kiedy jej mąż Brian wyjeżdża do pracy na uniwersytecie, w ich łazience pęka rura. Wezwany fachowiec od samego otwarcia mu drzwi budzi dziwne, dwuznaczne odczucia rodem z bajek ze Scooby Doo. Jest człowiekiem, który ma dość postrzegania jego osoby jako zwykłego przedstawiciela australijskiego proletariatu. Cała weirowska zabawa zaczyna się w momencie, gdy wchodzi do łazienki i stwierdza, że „to może trochę potrwać”. I, uwierzcie, nie są to słowa rzucone na wiatr. Myślę, że w takim samym znaczeniu mógłby użyć ich Fidel Castro, gdy zasiadał na kubańskim tronie.

Początkowo akcja zdaje się toczyć powoli i tylko nieliczni wierzą się na fotelu, jakby siedzieli na kopcu afrykańskich termitów. Czynność, która programowo powinna zająć co najwyżej dwie godziny, zajmuje panu hydraulikowi kilka dni. Jego zachowanie niepokoi coraz bardziej, napięcie nieprzerwanie rośnie, nasz fachowiec urządza sobie w łazience hippisowską komunę, bierze w niej prysznic, śpiewa przy akompaniamencie gitary i ustnej harmonijki, słucha radia i produkuje niezliczone ilości hałasu, co naturalnie przeszkadza Jill, która właśnie pisze prace z antropologii.

Końca pracy nie widać

Poczynania fachowca wyglądają coraz bardziej absurdalnie, łazienkę wypełnia zupełnie nielogiczna sieć rur - końca pracy nie widać. Jill traci cierpliwość i postanawia wyperswadować panu troglodycie z czeluści łazienki, że chciałaby,

aby już skończył pracę. Niestety, nasz bohater czuje się już w łazience jak u siebie, co więcej - powoli zaczyna mu przeszkadzać obecność samej Jill.

Brian oraz koleżanki bagatelizują sprawę, uznając że przecież jest on całkiem sympatyczny. Historia wkraça na niepoprawne tory psychologii i świetnej gry konwencjami thillerowskimi, czym zresztą oznacza się znamienita większość filmów australijskich. Sytuacja z minuty na minutę staje się coraz bardziej przerażająca, a całość filmu przypomina niekończący się suspens w wykonaniu Hitchcocka.

Jednak suspens nie kończy się, a my pragniemy reklam, by wziąć głęboki oddech. Co ciekawe, nie jesteśmy w stanie wskazać sceny, na podstawie której możemy sklasyfikować naszego bohatera jako psychopatę. To czyni nas oskarżycielami bez powodu, stawia nas w sytuacji pani Jill, która ostatecznie...

Co robi pani Jill?

No właśnie. Co robi pani Jill. Odpowiedź znajdziecie w filmie.

Z pewnością zawiedzione pozostałe osoby czekające na pewien boom związany z napięciem, jednak cała rewelacyjność tego filmu polega właśnie na tej oszalałej kumulatywności napięcia. Po obejrzeniu czujemy się jak żywcem oderwani od swojej partnerki w trakcie upojnej nocy poślubnej.

Dobrze to czy źle? W tym przypadku chyba dobrze, bo właśnie wzięliśmy ślub z grubą Niemką spotkaną w Las Vegas, a sami jesteśmy pod wpływem (niedającej się wymówić w naszym języku) ilości alkoholu.

Przemysław Drążek

Jest coś takiego w tej książce, że ludzie oszaleli na jej punkcie, zakładają fora internetowe, na których opisują swoje niezwykle przeżycia, śledzą poczynania aktorów, dzielą się przemyśleniami, organizują wspólne wypadki na seanse...

Na czym polega fenomen „Zmierzchu”?

Kiedy w 2005 roku Stephenie Meyer wydała swą pierwszą książkę sagi „Zmierzch” (dziś już 4-tomową), z pewnością nie spodziewała się, że kilka lat później doczeka się ona ekranizacji filmowej. Nie myślała chyba i o tym, że saga stanie się bestsellerem i na jej punkcie oszaleją miliony nastolatków, ale i osoby, które pierwszej młodości już nie są.

Owa wyjątkowa seria książek została do tej pory sprzedana na całym świecie w rekordowej liczbie 53 mln egzemplarzy, a prawo do publikacji zakupiły 43 kraje. Trzecia część zatytułowana „Zaćmienie” (wydana w USA w 2007 roku) potrzebowała zaledwie 2 tygodni, by znaleźć się na 1 miejscu amerykańskich bestsellerów, spychając tym samym ostatnią część Harry’ego Pottera. Czwarta, ostatnia, książka „Przed świtem” wydana w USA w sierpniu 2008 roku w ciągu pierwszych 24 godzin sprzedała się w liczbie 1 mln 300 tys. egzemplarzy! W grudniu 2008 roku na ekranach kin zagościła ekranizacja pierwszej części sagi, obecnie obejrzeć można drugą część „Księżyc w Nowiu”, który w ciągu dwóch tygodni zarobił 480 mln dolarów!

Autorka sagi Amerykanka Stephenie Meyer, której sukces porównuje się do sukcesu J. K. Rowling, została umieszczona przez magazyn „TIME” na liście 100 najbardziej wpływowych ludzi świata, a główni bohaterowie filmowej wersji książki znaleźli się na drugim (Robert Pattinson) i piątym (Kirsten Steward) miejscu popularności „STARMeter” na IMDB.

Liczby mówią same za siebie, ale na czym tak naprawdę polega fenomen „Zmierzchu”?

Gdy poznajemy główną bohaterkę Bellę Swan, ma ona 17 lat. Przenosi się do małego, deszczowego miasteczka Forks w stanie Waszyngton, w którym mieszka jej ojciec. Jest zakompleksioną nastolatką, która przeżywa katusze na myśl o nowej szkole i znajomych. Wszystko się zmienia, gdy poznaje tajemniczego Edwarda Cullena, który wciąż ratuje ją z opresji. Zauroczona jego postawą, szybko przekonuje się, że jej wybranek nie jest normalnym nastolatkiem. Odkrywa sekret jego rodziny, której wszyscy członkowie to... wampiry. Wampiry nietypowe, gdyż nie zabijają ludzi, lecz żywią się krwią zwierzęcą.

Dziewczyna i wampir zakochują się w sobie, a kolejne tomy opisują wzloty oraz upadki ich rozwijającego się uczucia, a także przygody związane ze światem potworów i bestii rodem z baśni i legend.

Co takiego jest w tej książce, że ludzie oszaleli na jej punkcie, zakładają fora internetowe, na których opisują swoje niezwykle przeżycia związane z czytaniem sagi, śledzą poczynania aktorów, dzielą się przemyśleniami, komentują, wklejają zdjęcia, organizują zloty i wspólne wypadki na seanse?

Jest to historia miłosna, jakich wiele, wydawać by się mogło wręcz banalna i przewidywalna, ale jednak fabuła okazuje się zaskakująca i fascynująca, bo jak inaczej wyjaśnić fakt, że ludzie pochłaniają owe kilkusetstronicowe książki w kilka dni, zostawiając w tyle inne obowiązki?

Edward i Bella są idealną parą, niejedna z nas marzy o spotkaniu swo-

jego Edwarda. Co w nim jest takiego, że miliony kobiet wzdychają na samą myśl o nim? Oprócz tego, że wygląda jak model wprost z okładki magazynu, jest uzdolniony muzycznie, czytany i inteligentny, naddludzko silny i bogaty, perfekcyjny pod każdym względem, przede wszystkim okazuje się jednak wampirem, postacią mroczną, czymś zakazanym dla zwykłego człowieka, kimś, kto kusi i pociąga..

Główna bohaterka nie widzi świata poza nim. Niebezpieczna natura to duża część uroku Edwarda, która jednocześnie fascynuje i przeraża. Ale przecież prawdziwa miłość może pokonać wszystkie przeszkody. Pod brutalną, tajemniczą i niebezpieczną maską potwora kryje się wrażliwy, a także pokrzywdzony przez los chłopak, który jak każdy z nas pragnie miłości i boi się odrzucenia.

„Miłość ponad wszystko”, „miłość wszystko zwycięży” – banalne, ale prawdziwe. Historie o miłości są ponadczasowe, przenoszą nas do całkiem innego świata, często dajemy się ponieść fantazji i utożsamiamy się z bohaterami powieści. Czy to jest właśnie to? Niespełnione marzenia o idealnej miłości, wzniosłej, intrygującej, namiętnej i ogarniającej całe ciało i umysł? Ja, zwykła śmiertelniczka sama również skrycie o tym marzę.

Pozytywną stroną całej opowiedzianej historii jest fakt, że czasem na moment trzeba się oderwać od rzeczywistości, dać się ponieść fantazji, zamknąć w świecie książek. Ale czy obsesja na punkcie sagi i uzależnienie, które opisują ludzie, nie jest przesadą? No cóż, nie mnie to oceniać...

Agnieszka Serda

*European Boards' Meeting w Krakowie studentów
spod znaku AEGEE-Europe*

Pod hasłem: „Make it green!”



W dniach 24-28 lutego br. na terenie Uniwersytetu Ekonomicznego i Krakowskiej Akademii gościliśmy ok. 350 studentów z całej Europy w ramach projektu *European Boards' Meeting*, organizowanego przez Europejskie Forum Studentów AEGEE-Kraków.

European Boards' Meeting to spotkanie statutowe Europejskiego Forum Studentów AEGEE-Europe – zjazd członków zarządów poszczególnych oddziałów organizacji oraz najaktywniejszych przedstawicieli AEGEE.

Celem spotkania było omówienie planu działania organizacji na najbliższy rok, a także zachęcenie jej członków do angażowania się w poszczególne projekty na skalę europejską.

Każdy *European Board's Meeting* ma swój temat przewodni. Tegoroczna konferencja odbyła się pod hasłem: „Make it green!”, które odzwierciedlała chęć zwrócenia przez organizatorów uwagi na kwestie ekologiczne.

Projekt został zrealizowany na terenie Uniwersytetu Ekonomicznego, gdzie odbywały się warsztaty i sesje plenarne, oraz w Krakowskiej Akademii, gdzie miało miejsce uroczyste otwarcie konferencji. Patronat honorowy nad projektem objęli m.in. prof. Jerzy Buzek, przewodniczący Parlamentu Europejskiego; prof. dr hab. Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa; Marek Nawara, marszałek województwa małopolskiego; europosłowie Róża Thun i Bogusław Sonik; członek Senatu RP Janusz Sepioł, a także rektorzy krakowskich uczelni wyższych – Uniwersytetu Ekonomicznego, Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera, Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica, Krakowskiej Akademii i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego;

Ze względu na hasło przewodnie konferencji „Make it green!” istotną była aprobata partnerskich organizacji ekologicznych – Klubu Gaja oraz Zielonej Uczelni. Projekt *European Bo-*

ards' Meeting otrzymał także wsparcie od Funduszu Wyszehradzkiego, Fundacji Bratniak oraz Funduszu Dydaktyczno-Wychowawczego.

Głównym celem *European Boards' Meeting* było omówienie najważniejszych kwestii, dotyczących zarówno bieżących wydarzeń w Europie, jak i działalności Europejskiego Forum Studentów AEGEE-Europe. Prace nad tymi zagadnieniami odbywały się na sesjach plenarnych oraz podczas licznych warsztatów, paneli dyskusyjnych i obrad przy okrągłych stołach (odbyły się dwie dwuczęściowe sesje warsztatów, po sześć warsztatów w każdej sesji). Swoje warsztaty i spotkania przygotowały, działające w ramach Europejskiego Forum Studentów AEGEE-Europe, grupy robocze oraz projektowe. Warsztaty prowadzone były przez trenerów zarówno z organizacji, jak i spoza niej. Ich praca wzbogaciła i urozmaiciła merytoryczną część szkoleń.

Osobną część *European Boards' Meeting* stanowiły spotkania, podczas których analizowana była bieżąca aktywność organizacji, przebieg realizacji projektów i zadań, postawionych sobie w przeszłości. Na podstawie tych rozważań, zaplanowane zostały przyszłe działania stowarzyszenia. Dzięki takiej formie pracy możliwa jest budowa efektywnej kooperacji wszystkich lokalnych oddziałów Europejskiego Forum Studentów AEGEE-Europe. Przeprowadzono dwie formy paneli dyskusyjnych: *Round Table Discussions* (łącznie 8 spotkań) i *Action Meetings* (6 spotkań), podczas których został opracowany plan strategiczny organizacji na kolejny rok.

Warto również dodać, że każdego roku *European Boards' Meeting* jest organizowany przez inny oddział lokalny, AEGEE-Europe. Tym razem spotkanie przedstawicieli stowarzyszenia odbyło się w Krakowie. Każda konferencja ma swój własny, wyjątkowy charakter.

Organizatorzy krakowskiego projektu skoncentrowali się na ideach proekologicznych. Zagadnienie to ściśle wiązało się z obecną polityką Unii Europejskiej oraz obecnymi działaniami AEGEE-Europe. Najważniejszym projektem stowarzyszenia w ubiegłym roku były konferencje *Sustaining our Future*, które miały na celu promowa-

nie ekologicznego stylu życia wśród studentów Starego Kontynentu. Inicjatywy podjęte podczas konferencji nakreśliły uczestnikom z różnych krajów Europy możliwości działania na rzecz ochrony i poprawy stanu środowiska naturalnego. Wartości te były promowane nie tylko na drodze wymiany poglądów, ale również przez podejmowane w czasie trwania projektu konkretne inicjatywy.

Segregacja odpadów i wykorzystywanie surowców wtórnych to również pewien styl życia, propagowany w czasie *European Boards' Meeting*. Projekt umożliwił zaangażowanym członkom AEGEE-Europe przedyskutowanie poglądów i doświadczeń, a co za tym idzie - zwrócił ich uwagę na problemy związane z ekologią oraz był dla nich ogromną motywacją do dalszego działania dla dobra środowiska naturalnego.

Działania ekologiczne zostały podjęte już w czasie projektu. Wykorzystywanie makulatury, zbieranie zużytych baterii, segregacja odpadów czy też stosowanie przyjaznych dla środowiska materiałów - to przykłady akcji, które były przeprowadzone podczas konferencji w Krakowie. W czasie sesji odbył się również warsztat „Eco-Academy” przeprowadzony przez członków Zielonej Uczelni. Miał on na celu upowszechnienie idei proekologicznych i był otwarty dla studentów krakowskich uczelni.

Sabina Bryś

Europejskie Forum Studentów AEGEE (czyt. aeże) jest obecnie jedną z największych i najdłużej działających organizacji studenckich w Europie. Założona w Paryżu w 1985 roku, zrzesza obecnie 15 tys. członków - studentów wszystkich kierunków i wydziałów działających w 232 miastach uniwersyteckich, w 43 krajach naszego kontynentu. Organizacja stawia przede wszystkim na rozwój swoich członków, wymianę międzykulturową, aktywne obywatelstwo poprzez liczne wymiany studenckie, wyjazdy wakacyjne, konferencje, szkolenia czy projekty na skalę europejską. Krakowski oddział AEGEE jest jednym z najbardziej aktywnych i najprężniej działających w tej części Europy.

Więcej: www.aegEE.krakow.pl

Książka „Porzucone sutanny” ks. Piotra Dzedzeja wyjaśnia wiele, ale nie wszystko...

Odszedł z seminarium, został burmistrzem. Nie bał się „że się wyda”...

Eksksiądz to temat trudny. Kościół katolicki niechętnie wypowiada się w tej kwestii, gdyż nierzadko szuka się w tym skandalu, sensacji argumentu na to, że w Kościele źle się dzieje. Jednak nie jest to sprawa odosobniona. Ks. Piotr Dzedzej w swej książce „Porzucone sutanny” przedstawia historię kilku kapłanów, którzy zdecydowali się na ten radykalny i niejednokrotnie ostateczny krok odwołania sutanny na wieszak.

Poprzez swoje poszukiwania i rozmowy stworzył swoiste kompendium wiedzy na temat powodów odejść kapłanów, a nawet zakonników. Dzięki temu, że w swej książce zachował styl wywiadu - rozmowy z nimi, czytelnik odkrywa prawdziwe, przejmujące i niejednokrotnie wzruszające obrazy, które powodują, że lepiej rozumie się sytuację kapłanów. Pozytywne jest również to, że Dzedzej wyjaśnia czytelnikowi tę część prawa kanonicznego, która dotyczy odchodzenia księży. Jak już wspominałem, Kościół rzadko o tym mówi, a jeśli nawet - to bardzo niewiele.

Każda opisana w książce historia jest wyjątkowa. Mnie jednak najbardziej poruszyła opowieść kapłana, który po odejściu został burmistrzem w swoich stronach. Jako jeden z niewielu nie został odrzucony przez społeczeństwo, mimo że przyznał się otwarcie do tego, kim jest, kim był. Opowiada on swoją historię bez cienia goryczy, nie żałuje żadnego ze swoich wyborów. Nikogo nie oskarża. Mówi o faktach, wydarzeniach, zachowaniu przełożonych, ale nie ma do nikogo żalu. Jako jeden z nielicznych mówi o sobie, nie wstydząc się swojej przeszłości i nie bojąc się, że „się wyda”. Żadnego wyboru nie uważa za błąd. „Swoją chlop” - jak sam o sobie mówi.

Ks. Piotr Dzedzej zapominał jednak o jednej, istotnej rzeczy. Czytając jego książkę, można odnieść niemiłe wrażenie, że Kościół katolicki to tylko hierarchia, pieniądze, seks, homoseksualizm, swoisty mobbing względem podwładnych. Ktoś „niewtajemniczony” po lekturze książki ma całkowite prawo być przerażonym sytuacją Kościoła katolickiego, zakonów i seminariów duchownych, a i ten wtajemniczony zaczyna się zastanawiać, co się tak naprawdę dzieje po tej drugiej stronie sakramentów. Autor zapominał zaznaczyć, przypomnieć, że Polska ma tysiące księży, a w książce jest tylko kilkanaście historii, zapominał zaznaczyć, że gdyby wziąć jakąkolwiek rodzinę i wybrać z niej to, co złe, trzeba by ją uznać za patologiczną. Tak samo jest z Kościołem. Uważam, że nacisk na ową kwestię był tu konieczny, a jednak go zabrakło.

Niezaprzeczalnie książka bardzo mi się podobała. Jest idealna dla tych, którym marzy się syn kapłan, dla tych kapłanów, którzy myślą o odejściu. Jednak nie polecę jej nigdy tym, dla których Kościół ogranicza się tylko do niedzielnej mszy św.

Robert Jabłoń



Konferencja naukowa „Religia a stosunki międzynarodowe” w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i w Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie

Czy pomimo pędu cywilizacyjnego religia może determinować życie społeczne

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego organizuje rocznie kilkanaście konferencji naukowych. Na szczególną uwagę zasłużyła ostatnio międzynarodowa sesja „Religia a stosunki międzynarodowe” przygotowana przez Wydział Stosunków Międzynarodowych KA AFM przy współudziale Wydziału Humanistycznego Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie.

Wzięli w niej udział przedstawiciele uczelni krajowych: KA AFM, AGH, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Papieskiego z Krakowa, Uniwersytetu Śląskiego, Akademii Pomorskiej i goście z zagranicy, m.in. z Niemiec (University of Bielefeld), Pakistanu (Institute of Communication Studies, University of the Punjab, Lahore), Iranu (University of Zanjan), Meksyku (Anthropological Reserch Institute Universidad Nacional Autonoma de Mexico) i Kosowa (University of Prishtina).

Pierwszy dzień obrad odbył się w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Uroczystego otwarcia konferencji dokonał rektor prof. dr. hab. Jerzy Malec, a w imieniu organizatorów uczestników powitali prof. nadzw. dr hab. Piotr Stawiński i dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych prof. nadzw. dr hab.

Bogusława Bednarczyk. Nad przebiegiem dwudniowych obrad czuwała Rada Programowa (prof. nadzw. dr hab. Bogusława Bednarczyk, prof. nadz. dr hab. Piotr Stawiński, dr Spasimir Domaradzki oraz sekretarz dr Magdalena Baińczyk – wszyscy z KA AFM).

Konferencję rozpoczęła tzw. sesja plenarna pt. „Religia a normy społeczne w zmieniającym się świecie”. Poprowadził ją prof. nadzw. dr hab. Zbigniew Pasek. Zakończyła się ona dyskusją z udziałem gości zagranicznych.

Dwudniowe obrady przebiegały w trzech równoległych panelach, które podzielono według tematyki prezentowanych referatów. To pozwoliło na pewne usystematyzowanie omawianych problemów oraz dyskusję w mniejszych grupach. Sluchacze mogli dzięki temu dowolnie przemieszczać się między sekcjami i wybierać te referaty, które wzbudziły ich największe zainteresowanie.

Miejscem drugiego dnia obrad była siedziba Wydziału Humanistycznego Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica. Wygłoszone przez gości referaty pozwoliły na szersze spojrzenie na problem religii we współczesnym świecie. Należy zaznaczyć, że obecnie społeczeństwo jest „bombardowane nowoczesnością”. Poprzez nowe technologie, takie jak telewizję czy Internet, ma dostęp do informacji z różnych zakątków świata. Dodatkowo rynek oferuje wiele moż-

liwości spędzania wolnego czasu (galerie handlowe, kina, restauracje itp.). W związku z tym należy się zastanowić, czy pomimo pędu cywilizacyjnego religia może determinować życie społeczne. A jeżeli tak, to w jakim stopniu?

Podczas konferencji poruszano również takie kwestie, jak tolerancja religijna, prawa człowieka i ochrona wolności religijnych oraz wyzysku religijnego. Odmiennosc cywilizacji i wyznawanych religii wpływa na stały konflikt pomiędzy nimi. Był on widoczny na przestrzeni wieków i występuje obecnie, dlatego też stał się przedmiotem dyskusji socjologów, politologów i publicystów. Badane są relacje pomiędzy władzą państwową a religią, jak również jej wpływ na społeczeństwo danego kraju i relacji wzajemnych na arenie międzynarodowej.

Konferencje naukowe mają charakter badawczy dla środowiska naukowego i poznawczy dla podmiotów będących słuchaczami. Dają uczestnikom możliwość podzielenia się wiedzą przed szerokim forum słuchaczy, pozwalają na wymianę poglądów i stwarzają okazję do dyskusji. Bardzo ważnym aspektem jest to, by mówić o problemach i konfliktach między religiami, jak również o możliwym dialogu i przyszłej współpracy, a w konsekwencji o porozumieniu. Rozmowa unaocznia problem i jego składowe, powoduje, że zaczyna się go rozumieć i o nim myśleć.

Anna Piziak-Rapacz

LLP-Erasmus 2010/2011

Wybór uczelni i składanie kwestionariusza zgłoszeniowego

Studenci mogą planować wyjazd tam, gdzie oferowane są wykłady zgodne z ich programem studiów w Krakowskiej Akademii

Nawstępnym etapie przygotowań kandydaci muszą wybrać uczelnię, do której będą się starali o prawo wyjazdu w ramach programu LLP-Erasmus. Na plakatach oraz stronie internetowej umieszczony zostaje wykaz umów z uczelniami zagranicznymi i informacją dotyczącą tego, jaki kierunek studiów jest uwzględniony w umowie oraz w jakim języku prowadzone będą zajęcia. Lista zostaje uaktualniana przed każdym naborem.

Studenci mogą planować wyjazd tam, gdzie oferowane są wykłady zgodne z ich programem studiów w Krakowskiej Akademii. To bardzo istotne, gdyż program Erasmus stwarza możliwość studiowania za granicą pod warunkiem, że zajęcia realizowane na uczelni partnerskiej będą uznane w ramach studiów na uczelni macierzystej.

Innymi słowy - studia odbywane w zagranicznej uczelni w ramach programu Erasmus są traktowane jako integralna część studiów w uczelni macierzystej. Taki wyjazd może trwać od 3 miesięcy do pełnego roku akademickiego w ramach jednego roku akademickiego. Bardzo ważne jest także to, aby studenci planowali wyjazdy do uczelni, gdzie zajęcia są prowadzone w języku, który znają.

Studenci we własnym interesie powinni podejść do tego etapu z należytą starannością, ponieważ wybór uczelni jest kluczowy. Zastanawiając się nad decyzją w sprawie odpo-

wiedniej instytucji, oprócz zgodności kierunków oraz znajomości języka, w którym będą odbywać się zajęcia, należy wziąć pod uwagę wiele innych uwarunkowań.

Student musi mieć wiedzę na temat: kosztów utrzymania, lokalizacji i zaplecza uczelni, warunków zakwaterowania, daty rozpoczęcia i zakończenia semestru itp. Podstawowe działania, które w tym kierunku studenci powinni podjąć, to przede wszystkim zapoznanie się z opiniami studentów studiujących już za granicą (albo tych, którzy je już zakończyli) raz gruntowne zaznajomienie się z informacjami umieszczonymi na stronie internetowej wybranej uczelni.

Pomocnym narzędziem stworzonym z myślą o takich osobach jest również Giełda Informacji Studentów Erasmusa (GISE) dostępna na stronie <http://www.erasmus.org.pl/>. Tam bowiem znajdują się opinie stypendystów o zagranicznych uczelniach uczestniczących w programie Erasmus.

Pierwszym i najważniejszym dokumentem, który kandydaci składają na tym etapie, jest kwestionariusz zgłoszeniowy. Można go ściągnąć ze strony internetowej z dołączonym do niego oświadczeniem o tym, że kandydat jest świadomy tego, iż stypendium Erasmusa nie pokrywa całkowitych kosztów związanych z wyjazdem. Studenci muszą podpisać i wypełnić kwestionariusz czytelnie oraz zapoznać się z oświadczeniem i także je podpisać.

Osoby chcące zdobyć dodatkowe punkty muszą dołączyć stosowne załączniki, które potwierdzają uczestnictwo w określonych działaniach punktowanych podczas kwalifikowania na wyjazd.

Kandydat powinien także pamiętać o tym, aby przed złożeniem kwestionariusza w Dziale Współpracy Międzynarodowej przedstawić ten dokument w dziekanacie w celu wpisania i potwierdzenia w odpowiedniej rubryce informacji dotyczących średniej ocen za każdy semestr oraz cały tok studiów. W kwestionariuszu zgłoszeniowym należy ponadto wpisać wybraną uczelnię. Jeżeli student uzna, że mógłby zrealizować wyjazd do jednej spośród kilku instytucji spełniających jego oczekiwania, to warto wpisać do kwestionariusza wszystkie propozycje w kolejności zgodnej ze swoimi preferencjami. W sytuacji gdy student nie zostanie zakwalifikowany do uczelni, którą wybrał w pierwszej kolejności, komisja kwalifikacyjna rozważy możliwość przyznania mu prawa wyjazdu do uczelni wskazanej jako kolejna.

Jest oczywiste, że przy podejmowaniu decyzji o uczestniczeniu w programie Erasmus pojawia się wiele wątpliwości i pytań. W celu ułatwienia zrozumienia zasad ubiegania się o wyjazd proces rekrutacyjny poprzedza spotkanie informacyjne. Podczas niego uczelniany koordynator programu LLP-Erasmus szczegółowo omawia procedurę oraz odpowiada na wszelkie pytania.

Jerzy Marcinkowski

Nie bądź żyła! Oddaj krew!

Już za kilkanaście dni rozpocznie się trzecia edycja KRakowskiego KRwiodawstwa organizowana przez Porozumienie Samorządów Studenckich Uczelni Krakowa. 29 kwietnia zbiórka krwi w ramach KRKRKR 2010 odbędzie się w Krakowskiej Akademii w przychodni Scanmed znajdującej się w budynku A uczelni.

Przygotowywana przez Samorządy Studenckie akcja skierowana jest w głównej mierze do krakowskich zaków. Młodzi ludzie chcą, by Kraków był miastem, w którym na tematy trudne, takie jak honorowe krwiodawstwo i świadoma transplantologia, rozmawiano często i głośno. Akcja jest także przejawem świadomości problemów, z którymi bo-

ryka się społeczeństwo – brak krwi w polskich szpitalach jest bowiem zjawiskiem częstym. Natomiast brak wiedzy na temat transplantologii jest w oczach młodych Polaków palącym problemem. KRKRKR to zatem akcja, której celem jest podnoszenie wiedzy z zakresu tych delikatnych, ale i pomijanych tematów.

Od 1 kwietnia 2010 roku, zarówno na publicznych, jak i niepublicznych uczelniach Krakowa, przy współpracy

związane z tym tematem oraz wziąć udział w popularyzacji szczytnej idei poświęcenia się dla drugiej osoby.

W roku 2008, krew oddało 770 osób i w sumie pozyskano 347,9 litra krwi, rok temu przyłączyło się do akcji 899 osób i zebrano 398 litrów. Jest to duży sukces i jednocześnie mobilizacja do szerzenia większej świadomości na ten temat wśród studentów i mieszkańców Krakowa. W tym roku liczy-



KRKRKR.PL

rowana jest w głównej mierze do krakowskich zaków. Młodzi ludzie chcą, by Kraków był miastem, w którym na tematy trudne, takie jak honorowe krwiodawstwo i świadoma transplantologia, rozmawiano często i głośno. Akcja jest także przejawem świadomości problemów, z którymi bo-

ryka się społeczeństwo – brak krwi w polskich szpitalach jest bowiem zjawiskiem częstym. Natomiast brak wiedzy na temat transplantologii jest w oczach młodych Polaków palącym problemem. KRKRKR to zatem akcja, której celem jest podnoszenie wiedzy z zakresu tych delikatnych, ale i pomijanych tematów.

my na kolejny rekord pod względem zebranych litrów życiodajnego płynu, jakim bez wątpienia jest krew.

Więcej informacji znajdziecie na stronie www.krkrkr.pl. Akcję można także poprzeć na Facebooku, na którym znajdziecie profil z najświeższymi informacjami na temat KRKRKR 2010.

Gabriela Kózka

Sfera dzisiejszej polityki zbankrutowała!

Nie do przyjęcia są politycy i cały system polityczny...

E-demokracja czy netarchia?

Netyści i PPI-owcy są formacjami młodymi i zapewne wiele jeszcze przed nimi zmian. Ale jest szansa na powstanie w politycznym dyskursie nowych sił – oby tylko pozytywnie wpisujących się w nasz rzeczywisty krajobraz polityczny.

Od długiego już czasu spotykamy się z wykorzystywaniem Internetu do działań politycznych. Przykładem mogą być chociażby strony internetowe poszczególnych partii, blogi polityków, sondaże internetowe, a także coraz szersze wykorzystywanie sieci w kampaniach przedwyborczych. Jesteśmy społeczeństwem informacyjnym, medialnym, ale czy sieciowym? Czy istnieje społeczeństwo internetowe i jaki może to mieć wpływ na kształtowanie się demokracji?

Nowością na polskiej scenie politycznej są od niedawna partie internetowe. Oczywiście, nie jest możliwe w krótkim tekście ich zaprezentowanie i szczegółowa analiza treści programowych, ale spróbuję przynajmniej nakreślić obraz nowego podejścia do polityki, do demokracji i pomysły na wykorzystanie sieci w budowaniu nowego ładu społeczno-polityczno-gospodarczego.

Netyści. Sieciowy Ruch Polityczny

Na stronie Netystów (<http://netysci.mixxt.pl>) czytamy: „Sfera polityki stała się sferą zgniłej gry – zniechęceni do udziału

w sprawach społecznych ludzie udają, że biorą na poważnie świat polityczny i że wierzą politykom; a politycy udają, że poważnie traktują wyborców i że wypełniają swoje zobowiązania wyborcze. W efekcie sfera polityczna jest w naszym kraju prawie całkowicie „chora”: brak w niej znaczących wizji i programów działania dla całego społeczeństwa, brak mobilizowania ludzi do wspólnego wysiłku, brak powszechnego poczucia, że nasz kraj należy do wszystkich obywateli i że są sfery prawdziwie odczuwanego dobra wspólnego. A, co gorsza, rzutuje to na całą sferę społeczną, w której coraz bardziej brak podstawowego zaufania między ludźmi, woli współdziałania dla realizacji wspólnych celów (kapitał społeczny)”.

Nie sposób się z tym nie zgodzić. Rozwiązaniem tego i innych problemów współczesnej demokracji ma być przeniesienie polityki do sieci, stworzenie społeczeństwa sieciowego, swoistej „wspólnoty wtyczek internetowych”. Według manifestu i deklaracji programowej ruchu w niedalekiej przyszłości wszystko załatwimy, nie wychodząc z domu – klikając tylko w odpowiednie klawisze. Sfera administracji, gospodarki, polityki, służba

zdrowia, opieka nad dziećmi i osobami starszymi – wszystko uzdrowi wirtualna netarchia. Powstaje kilka pytań, np. co z osobami (a jest ich w naszym kraju niemało), które nie mają Internetu, a nawet komputera; co z ludźmi zbyt ubogimi, by mogli wkroczyć do netarchicznego Edenu; czy ich miejscem w netarchii jest margines; co wreszcie z hakerami, którzy bez problemu infiltrują taką netarchię?

Jestem jak najbardziej za wykorzystywaniem Internetu do promocji inicjatyw oddolnych, do wzmocnienia partycypowania obywateli w życiu politycznym, popieram pomysł stworzenia partii netowych jako nowoczesnej formy działania w polityce. Jednak system polityczny nazwany przez twórców ruchu „netarchią” kojarzy mi się nieodparcie z połączeniem marksizmu i anarchii, z chaosem i utopią. Być może dla niektórych absurdem jest niechęć do „podłączenia” – dla mnie jednak to realne zagrożenie dehumanizacją.

Jak widać, forma zmian proponowanych przez Netystów budzi wiele kontrowersji. Są punkty, pod którymi podpisałabym się bez wahania, ale i takie, z którymi nie jestem się w stanie zgodzić. Dla porównania poniżej prezentacja (również bardzo ograniczona) innej partii netowej.

Polska Partia Internetowa (PPI)

„PPI jest partią wolnych i rzetelnych obywateli, działających dla dobra Polski przy wykorzystaniu Internetu jako politycznego forum obywatelskiego. PPI to partia wolności i demokracji, jedyna partia, która powstała jako struktura tworzona oddolnie. Polska Partia Internetowa chce dokonać zmian w Polsce w oparciu o udział w życiu politycznym jak najszerzej rzeszy obywateli z wykorzystaniem wspólnego narzędzia powszechnej komunikacji, jakim jest Internet” (<http://www.plpi.pl>).

W porównaniu z Netystami – PPI nie dąży do zmiany systemu politycznego. Jest to ruch (bo wbrew nazwie nie chodzi jeszcze o partię), który chce

szerokiego wykorzystania netu jako narzędzia współczesnej demokracji. Założenie jak najbardziej na czasie i mające szanse powodzenia. Partycypacja obywateli poprzez łącza internetowe w procesach polityczno-społecznych to niedaleka przyszłość. Żeby jednak nie było zbyt słodko i różowo, cytuję z programu PPI:

„Przeddefiniować zobowiązania państwa w stosunku do obywateli; po 65. roku życia:

- równa niewysoka państwowa emerytura dla wszystkich;

- ogólnie dostępne i bezpłatne wszystkie procedury medyczne ratujące życie i zdrowie, procedury związane z bieżącą opieką zdrowotną współpłatne;

- wyrównanie warunków nauki dla wszystkich dzieci, szkoły podstawowe i ponadpodstawowe w całej Polsce spełniają te same warunki nauczania i są tak samo wyposażone.

Państwo przyjmuje na siebie zobowiązanie do zaspokojenia potrzeb obywatela na poziomie egzystencjalnym w zakresie:

- mieszkania;
- jedzenia;
- ubrania;
- opieki medycznej.”

Niestety, program PPI w wielu punktach wydaje się wyłącznie populistyczną manipulacją. Wykorzystuje nośne społecznie hasła, nie proponując właściwie żadnych rozwiązań, które by mogły być zrealizowane. Biorąc pod uwagę to, że zarówno Netyści, jak i PPI-owcy są formacjami młodymi i zapewne wiele jeszcze przed nimi zmian, jest szansa na powstanie w politycznym dyskursie nowych sił – oby tylko pozytywnie wpisujących się w nasz rzeczywisty (co podkreślam) krajobraz polityczny. Z pewnością warto ruchy te obserwować, a pierwszy sprawdzian już niedługo, gdyż obie partie deklarują swój udział w wyborach 2010. Pożyjemy, zobaczymy...

Dorota Zdechlikiewicz

W materiale wykorzystano strony internetowe:

<http://www.plpi.pl/>

<http://netysci.mixxt.pl/>



Krakowska Akademia
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Studencka Poradnia Prawna

Studenci udzielają porad z zakresu prawa:

- administracyjnego
- cywilnego
- karnego
- pracy
- podatkowego

Terminy dyżurów:

poniedziałek 10:30-12:30
środa 15:30-17:30
piątek 17:00-19:00

Telefon do poradni: (12) 257 11 51

ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1, bud. C sala 333A

Uwaga!

Do zdobycia **dwie podwójne wejściówki** na każdy dzień trwania
CRACOW REGGAE FESTIVAL.

Wystarczy, że wyślesz e-maila na adres mixer_ksw@interia.eu!
Podwójne zaproszenia otrzyma adresat 7., 8., 14. i 22. e-maila, jaki spłynie na nasz redakcyjny adres!

Powodzenia!

Uczelnie partnerskie Krakowskiej Akademii, w których można studiować w ramach programu LLP- ERASMUS 2010/2011

L.P.	1. Uczelnia	2. Dziedziny współpracy	Język wykładowy
1.	Hochschule Harz – Hochschule für angewandte Wissenschaften, Niemcy D WERNIGE01	administracja publiczna, zarządzanie, marketing, turystyka międzynarodowa, handel zagraniczny, ekonomia	niemiecki
2.	Fachhochschule Ludwigshafen am Rhein-Hochschule für Wirtschaft, Niemcy D LUDWIGH01	zarządzanie i marketing, handel zagraniczny, ekonomia	niemiecki, angielski
3.	Evangelische Fachhochschule Berlin, Niemcy D BERLIN10	praca socjalna, nauki o rodzinie	niemiecki
4.	Högskolan Dalarna, Falun, Szwecja S FALUN01	politologia, zarządzanie, marketing, ekonomia, handel zagraniczny, stosunki międzynarodowe, komunikacja społeczna, nauki społeczne	szwedzki, angielski
5.	Kymenlaakson Ammattikorkeakoulu, Finlandia SF KOTKA06	nauki społeczne, pedagogika	fiński, angielski
6.	Fachhochschule St. Pölten, Austria A ST-POLT03	komunikacja społeczna, praca socjalna	niemiecki
7.	Università degli Studi del Molise, Włochy I CAMPOBA01	turystyka, politologia	włoski
8.	Kodolányi János Főiskola, Szekesfehervar, Węgry HU SZVAR01	stosunki międzynarodowe	węgierski, angielski
9.	Université de la Méditerranée, Marseille, Francja F MARSEIL02	administracja publiczna, marketing, zarządzanie	francuski
10.	University of Plovdiv Paisii Hilendarski, Bułgaria BG PLOVDIV04	prawo	bułgarski
11.	University of Hull, Anglia UK HULL01	politologia	angielski
12.	Nyíregyháza Főiskola, Węgry HU NYIREGY04	marketing, zarządzanie, nauki społeczne, ekonomia, handel zagraniczny	węgierski,
13.	Radboud Universiteit Nijmegen, Holandia NL NIJMEGE01	politologia	holenderski, angielski
14.	Hochschule Bremen, Niemcy D BREMEN04	architektura	niemiecki
15.	Universidad Pública De Navarra, Hiszpania E PAMPLON02	prawo, agrobiznes	hiszpański
16.	Universidad del País Vasco, Hiszpania E BILBAO01	prawo	hiszpański
17.	University of Primorska, Słowenia SI KOPER03	filologia, nauki społeczne, sztuki piękne	słoweński
18.	Napier University Business School, Szkocja UK EDINBUR09	handel zagraniczny, marketing, zarządzanie, ekonomia	angielski
19.	Universidad de Sevilla, Hiszpania E SEVILLA01	ekonomia i zarządzanie, handel zagraniczny, marketing	hiszpański
20.	College of Management, Trade and Marketing, Sofia, Bułgaria	handel zagraniczny, marketing, zarządzanie, ekonomia	bułgarski
21.	Technische Universität Dresden, Niemcy D DRESDEN02	politologia, socjologia	niemiecki

Na mocy decyzji Uczelnianej Komisji Kwalifikacyjnej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego ds. Wymiany Międzynarodowej Studentów i Nauczycieli Akademickich w ramach programu Erasmus z dnia 22 kwietnia 2009 r. studenci Wydziału Prawa i Administracji mają możliwość starania się o wyjazd w ramach programu Erasmus także na uczelnie, z którymi nie podpisano umowy o wymianie studentów prawa lub administracji publicznej. Podania tych studentów zostaną rozpatrzone w przypadku, gdy będą wolne miejsca do danych uczelni z powodu braku kandydatów z kierunków, które są przewidziane w umowach.



SPONSOR

9-10.04.2010

dla studenta.pl

ORACOW REGGAE FESTIVAL

START: 18.00
DRZWI OTWARTE OD 17.00

KLUB STUDENCKI

Kwadrat

UL. SKARŻYŃSKIEGO 1

PIĄTEK 9.04.2010

BOB ONE
MASALA SOUNDSYSTEM
JUNIOR STRESS
EASTWEST ROCKERS

SOBOTA 10.04.2010

PANKRACY SELEKTAS
MIODU/JAMAL/
ABRADAB & GUTEK /INDIOS BRAVOS/ & VJ KABZEL
MARIKA & JUNIORBWOY & THE GIRLS
IZRAEL

PROWADZI:
DJ OSA
&
DJ BART

PIĄTEK/SOBOTA

POKAZY BODYPAINTING: TANTAMITUTU ORAZ TAŃCA DACEHALL - ULA AFRO FRYC

PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW: TICKET PRO, COOL SPORT (LORETAŃSKA 8),
SKATESHOP UNDERGROUND (FLORIAŃSKA 13) KLUB KWADRAT, KLUB DZIEKANAT (PĘDZICHÓW 23)

WSTĘP: PRZEDSPRZEDAŻ 30PLN (JEDEN DZIEŃ) 50 PLN (DWA DNI) W DNIU KONCERTU 35/60PLN

mynight.pl

COOL SPORT

RRL.COM.PL

RAMA ROCKY REGGAE

TICKETPRO

JOHANN

ReggaeNet.pl

Mambo

TERRELL WRODZ.PL

konjpy.krakow.pl

DLACZEGO

radiofonia.fm

REGGAE

KARNEI

pepsi